

# Droga do lasu. Bushcraft jako radykalna edukacja ekologiczna

Większość z nas pamięta szkolne tak zwane zielone lekcje, mające nas uczynić wrażliwymi na los przyrody. Jednych pasjonowały one mniej, a innych bardziej. Należałem do tej grupy, która bez większej ekscytacji uczyła się o fotosyntezie, ekosystemach, drabinach pokarmowych i utylizacji śmieci. Zresztą natura oglądana przez lupę nauk przyrodniczych nigdy specjalnie mnie nie pasjonowała. Dlatego nie przypominam sobie, by te szkolne wycieczki wzbudziły we mnie szczególną uwagę do przyrody. Ot, żeby mieć lepszą ocenę, trzeba je było odbębnić na przyzwoitym poziomie.

Swoją pierwszą prawdziwą „zieloną lekcję” odrobiłem wiele lat później. Nie dzięki szkolnym wycieczkom, ale samotnemu pobytowi w lesie w ramach tego, co jedni – z angielskiego – nazywają *bushcraftem*, a inni po prostu sztuką przetrwania. Było to gdzieś między Węgornikiem a Zalesiem, w okolicach Jeziora Świdwie. Po kilku godzinach intensywnego marszu na przełaj przez las, wyszedłem na drogę. Spojrzałem na rozciągający się przede mną krajobraz – ciągnący się aż do jeziora pas trzciny i olszyny – i nagle zupełnie zmieniła się moja świadomość. Wypełniła się całą jednym i niewzruszonym przekonaniem: że wszystko jest takie, jakie być powinno. Poczułem się doskonale wtopiony w krajobraz. Byłem całkowicie jego częścią, jak idealnie pasujący element układanki. Zniknęły napięcia w ciele, umysł był jasny i spokojny, jak nieruchoma tafla wody. Byłem u siebie.



Czekając na wschód Słońca. Okolice Jeziora Świdwie (woj. zachodniopomorskie). Fot. Robert Jurszo

## Najpierw świadomość, potem wiedza

„W tradycyjnym podejściu [do edukacji ekologicznej – R.J.] – pisze Ryszard Kulik – szczególną rolę kładzie się na funkcje poznawcze: analizowanie, rozumienie, zapamiętywanie, myślenie pomijając w dużym stopniu sferę emocjonalną oraz tą związaną z samym zachowaniem”. Tymczasem, „głównym czynnikiem odpowiedzialnym za kryzys ekologiczny jest świadomość, sposób myślenia, przekonania, czy postawy i wartości, które dominują we współczesnej kulturze. Jeżeli tak rzeczywiście jest, to oddziałując na te czynniki jesteśmy w stanie, w konsekwencji, doprowadzić do zmiany w obszarze stanu naszej planety”.

Kulik – zresztą nie jako pierwszy – wskazuje na sedno problemu: kluczem jest praca z postawami i wartościami. To powinno być rdzeniem edukacji ekologicznej. Przekazywanie naukowej wiedzy, dotyczącej mechanizmów funkcjonowania środowiska naturalnego, to rzecz drugorzędna, a przynajmniej nie najważniejsza. Nie zmieni sposobu zachowania się ludzi, tak jak wiedza o tym, że palenie tytoniu może być przyczyną różnych chorób nie sprawia, iż ludzie masowo odstawiają papierosy. Kluczowa jest przemiana świadomości, zmiana postrzegania przyrody w odniesieniu do naszego życia i – szerzej – naszej kultury. Istotne jest więc tworzenie warunków do tego rodzaju zmiany. Doskonale nadaje się do tego właśnie *bushcraft*.



W poszukiwaniu miejsca noclegowego. *Bushcraft* w Puszczy Wkrzańskiej (woj. zachodniopomorskie). Fot. Robert Jurszo

## Przygoda i przemiana

Czym jest *bushcraft*? Nie ma jednej definicji, a przynajmniej nie ma takiej, która zadowalałaby wszystkich. Ci, którzy go uprawiają, najczęściej nie rozwodzą się nad takimi kwestiami, pozostawiając je akademikom zainteresowanym porządkowaniem i kategoryzowaniem rzeczywistości przez zaklinanie jej w słowne formuły. Spróbujemy jednak chociaż go opisać, aby móc lepiej uchwycić jego rolę, którą może odegrać w budzeniu świadomości ekologicznej.



Przejście przez rzekę Płonię. *Bushcraft* w Puszczy Bukowej (woj. zachodniopomorskie). Fot. Robert Jurszo

Korzenie *bushcraftu* tkwią w różnorodnej glebie. Niewątpliwie, najbardziej pierwotnym – i, być może, najważniejszym – jego źródłem są wiedza i umiejętności kultur łowiecko-zbierackich. Dla nich są one codziennością – żyjąc w otoczeniu przyrodniczym, nieustannie nimi się posługują. Aby przeżyć na gorących obrzeżach Pustyni Kalahari, Buszmeni muszą znać się na tropieniu zwierząt, którymi się żywią. Inuici muszą znać rytm przyływów i odpływów arktycznych wód, jeśli chcą zebrać ukryte tuż pod lodem pożywne małże. W porównaniu z nimi my – mieszkańcy cywilizacji naukowo-technicznej – w warunkach pierwotnych jesteśmy niczym chorzy, którzy muszą uczyć się ponownie chodzić po długim okresie paraliżu.

*Bushcraft jest terminem* – pisze Ray Mears – *który wykorzystuję, aby opisywać głębszą wiedzę dotyczącą dzicy i jej natury*<sup>1</sup>. To ujęcie – choć może niezbyt precyzyjne – naprowadza nas na właściwy trop. Na pierwszym i najbardziej elementarnym poziomie *bushcraft* jest umiejętnością przeżycia poza cywilizacją. Składają się nań różne elementy: zdolność niecenia ognia; wiedza o tym,

jak zbudować schronienie z naturalnych materiałów, które akurat są pod ręką; znajomość roślin jadalnych; umiejętność wytwarzania narzędzi; wiele, wiele innych... Jest więc „sztuką przetrwania”, jak też tłumaczy się na język polski ten termin.

Ale nie tylko. *Bushcraft* – ciągnie swój wywód Mears – łączy nas z przyrodą, a u jego korzeni jest szacunek dla natury i wszystkich żywych istot<sup>2</sup>. Wiedza o przetrwaniu wytwarza więź z otoczeniem, która – wyrażając się nieco metaforycznie – na powrót upodabnia nas do łowców-zbieraczy. Znosi wyobcowanie od przyrody, będące rysem charakterystycznym cywilizacji białego człowieka. To właśnie tu jest ukryty potencjał *bushcraftu*, który może być użyty do przemiany naszej ekspansywnej i antropocentrycznej świadomości kulturowej. Jeśli edukacja ekologiczna ma opierać się na kontakcie z przyrodą, to trudno wyobrazić sobie jego bardziej bezpośrednią formę.



Jeziro Dąbie. Bushcraft na wyspach Śródozdra. Fot. Robert Jurszo

Może być więc *bushcraft* traktowany jako radykalna edukacja ekologiczna. Takie podejście mieści się całkowicie w nurcie tzw. pedagogiki przygody. A w niej – jak ujmuje to Werner Michl, czołowy europejski przedstawiciel tego nurtu – powinno zawsze chodzić o to, by wychowanków poruszać wewnątrznie przez przeżycia<sup>3</sup>. Przygoda – jako silne doznanie – jest w stanie dokonać w człowieku istotnej przemiany. W pedagogice przygody chodzi więc o to, by przeżycie dokonujące się w rzeczywistości zewnętrznej prowadziło do zmiany na poziomie wewnętrznym, indywidualnym. Do tego potrzebna jest jeszcze refleksja, która pozwala na świadome odniesienie się do tego, co się przeżyło i jaki to ma i może mieć wpływ na nas. Do tego – bardzo istotnego i fundamentalnego – wątku jeszcze wrócę.

Przyjrzyjmy się teraz kilku przykładowym sytuacjom, dość typowym dla *bushcraftowej* przygody, które mogą posłużyć jako okazje do „zielonej transformacji” świadomości.

## W lesie nie mieszka Baba Jaga

Doskonale pamiętam pierwszą samotną noc w lesie. Miejsca noclegowego szukałem długo i jakoś nie mogłem się zdecydować na wybór. W końcu rozbiłem namiot i z rosnącym napięciem czekałem na zbliżający się zmrok. Gdy już zapadł, zaszyłem się w moim nowoczesnym schronieniu. Szumiące pod naporem silnego wiatru drzewa prowokowały wizje upadających na mnie ciężkich pni. Jakieś skrobienia wokół namiotu były źródłem najdziwniejszych fantazji, w których szaleni mordercy mieszały się z wściekłymi bestiami. Czułem się samotny i malutki wobec otaczającego mnie bezludzia. Ale, przede wszystkim, byłem ofiarą własnej wyobraźni.

Wiele osób uprawiających *bushcraft* wspominało mi, że ich pierwsza samotna noc „w dzicy” (choćby tej podmiejskiej) była raczej koszmarem, aniżeli ekscytującą przygodą. Cała sztuka w tym, by kreatywnie przetworzyć w sobie to doświadczenie, by stało się źródłem samowiedzy, a nie psychicznego urazu. Sam lęk związany z nocnym bytowaniem wypływa z dwóch źródeł. Po pierwsze, z tego – co akurat oczywiste – że znajdujemy się w zupełnie nieznanym dla nas otoczeniu, całkowicie

odmiennym od tego, z czym stykamy się na co dzień. Po drugie – co wydaje mi się szczególnie istotne – ta sytuacja uruchamia w nas szereg lęków związanych z przyrodą, które wypływają z fałszywych przekonań na jej temat (szczególnie dotyczących wspomnianych „bestii”). A one wynikają z treści, które koduje nam kultura. Błogosławione światło poranka nad budzącym się lasem uczy samotnika, który poddał się próbie, że nie konfrontował się z przyrodą, lecz ze swoimi urojeniami. Z fantazmatami, które wytworzyła pogłębiająca się izolacja między nami a naturalnym środowiskiem.

W edukacji ekologicznej, posługującej się *bushcraftem*, samotny nocny pobyt w lesie to niewątpliwie jedno z najważniejszych doświadczeń. Jest w nim coś z inicjacji – wprowadzenia w świat zupełnie odmienny dla mieszkańców miast. Może nawet być zorganizowane w grupie kilku osób, byle ich miejsca noclegowe były oddalone od siebie o przynajmniej kilkadziesiąt, a najlepiej o kilkaset metrów. Dobrze, aby odbywało się to pod okiem doświadczonego instruktora. Jego rola jest bowiem w tej sytuacji bardzo istotna. Musi on dostarczyć wiedzy dotyczącej obozowania w lesie, przede wszystkim zabezpieczenie schronienia przed trudnymi warunkami atmosferycznymi. Ale nie tylko. Powinien również przekazać pewną wiedzę o nocnym życiu lasu, by osłabić stres, który i tak będzie udziałem uczestników. Po trzecie, istotne jest, by o poranku – gdy już będzie „po wszystkim” – omówił z uczestnikami ich doświadczenie: pozwolił, aby podzielili się swoimi wrażeniami, ale również, jeśli będzie taka potrzeba, pomógł im zidentyfikować i rozbroić ich lęki dotyczące przyrody.

## Drżący lis i łania

Widziałem niedawno fotorelację z dość przygnębiającej lekcji ekologicznej. Cała akcja działa się w jakiejś sali akademickiej. Przy mównicy stał jegomość, który trzymał na rękach lisa. Obok niego pani zachęcała studentów do podchodzenia i dotykania zwierzęcia, co zgromadzeni chętnie czynili. Twarze uczestników były roześmiane, wszyscy więc bawili się świetnie. No może poza lisem. Jego położone uszy i napięte ciało wskazywały, że nie jest mu zbyt komfortowo. Prowadzący zajęcia nie przykładali chyba do tego zbyt dużej wagi. A przecież można inaczej.

Przypomina mi się, jak ostatniego lata przystanąłem w gęstwinie na dźwięk łamanej gałązki. Poczułem mrowienie w żołądku. Spowolniłem oddech. Jakieś trzydzieści metrów na prawo ode mnie stała łania. Przez soczewki lornetki wyraźnie widziałem jej głowę i masywną szyję. Mogłem zobaczyć pysk nieśpiesznie skubiący gałązkę i wyraz oczu badawczo lustrujących otoczenie. Podniecony spotkaniem wolno ruszyłem w jej stronę. Nie wiem, co mnie zdradziło – zbyt pośpieszny ruch czy niewyczuwalny podmuch wiatru, który poniósł mój zapach wprost w jej nozdrza. Odwróciła głowę w moją stronę, a po chwili oglądałem już tylko oddalające się jasne pośladki, które myśliwi nazywają „lustrem”. Ale byłem szczęśliwy i wdzięczny, że przez chwilę mogłem uczestniczyć w jej życiu.

Spotkanie z dzikim zwierzęciem jest nagrodą za cierpliwość. Umiejętność tropienia i podchodzenia zwierząt jest w sztuce przetrwania jedną z umiejętności najtrudniejszych, ale i dających ogromną satysfakcję. Jej pierwotny cel był jasny: umożliwiała wysledzenie zwierzęcia, aby można je było zabić i zaspokoić głód. Dziś – w ramach współczesnego *bushcraftu* – może pełnić inną funkcję: pozwala na ciche wślizgnięcie się w intymny świat innych istot, z którymi dzielimy Ziemię. Takie doświadczenia zawsze robią ogromne wrażenie na uczestnikach, pozwalając na bliskie zetknięcie się z dzikością. I znowu, przeprowadzone pod okiem instruktora – a później z nim omówione – zmieniają sposób patrzenia na zwierzęta. Wyzwalają je z funkcji biologicznej abstrakcji, w jakie wtłaczają je szkolne podręczniki biologii. Łania przestaje być „ssakiem parzystokopytnym z rodziny jeleniowatych”, a staje się istotą z krwi i kości, mającą swoje życie, w którym – tak jak i w naszym – są rozliczne troski i radości.

# Głowa w trawie

Witryny biur podróży zawsze kuszą zdjęciami egzotycznych widoków. Najczęściej pokazuje się nam plaże z nienagannie żółtym piaskiem i lazurową wodą. Przyroda jest zawsze doskonale piękna, a w zasadzie należałoby napisać, że sterylna.

Jest miejsce w Puszczy Wkrzańskiej, które bardzo lubię odwiedzać, gdyż wygląda jakby wycięto je z jednego z obrazów Caspara Davida Friedricha. To groby rodziny von Ramin, która przez setki lat władała tymi ziemiami. Stare głazy i nagrobki – najstarszy z połowy XIX wieku – otaczają drewniany krzyż, tworząc aurę tajemniczości. Tuż za nimi znajduje się zagajnik, który pewnego razu postanowiłem spenetrować, zachęcony jego urokliwością. Po kilku minutach eksploracji mój pies żywo czymś się zainteresował. Podszedłem bliżej i zobaczyłem leżącą w trawie, mocno już nadgniłą, głowę sarny. Silnie odczułem kontrast między friedrichowskim romantyzmem zagajnika a baudelaireowskim turpizmem znaleziska.

Takiej „atrakcji” nie zafundowałyby swoim klientom żadne biuro podróży. Dlaczego? Charakter oferty turystycznej odzwierciedla nasz przedmiotowy stosunek do przyrody. Ma być ona – cytując foldery reklamowe – „miejscem wypoczynku” albo „dostarczyć adrenaliny”. Ma być zgodna z naszymi oczekiwaniami. A przecież takie doświadczenie, jak powyższe, pokazuje prawdziwe, niezafałszowane oblicze przyrody: że jest ona piękna, ale bywa straszna i odpychająca, jak cuchnący łeb toczony przez larwy. Chyba Schopenhauer zauważył kiedyś przenikliwie, że upajając się zachwycającym krajobrazem nie powinniśmy zapominać, że gdzieś tam w jego głębi toczy się walka na śmierć i życie. *Bushcraft* uczy dostrzegać te sprzeczności zawarte w naturze. Prowokuje do refleksji nad śmiercią, przemijaniem i walką o przetrwanie, będącą nieusuwalnym elementem przyrody. Instruktor sztuki przetrwania powinien konfrontować swoich podopiecznych z tymi poruszającymi prawdami. Ambivalencja natury jest jedną z nich.

## Droga do lasu jest drogą w głąb siebie

Można by jeszcze wiele pisać o usługach, jakie *bushcraft* jest w stanie wyświadczyć edukacji ekologicznej w dziele przemiany świadomości. Powyższe przykłady nie wyczerpują tematu. W opisach tych doświadczeń być może jest nawet coś nieporadnego, bo i osobiste przeżycie – jako subiektywne z natury – jest trudno komunikowalne. Ważne jest jednak to, że dokonuje się zmiana.

Chcę podkreślić to, że szczególnie istotne, aby nie zaniedbywać refleksji. To ona jest „drugą nogą” pedagogiki przygody. Bez refleksji sztuka przetrwania pozostanie bowiem tym, czym jest na najbardziej bazowym poziomie – zestawem technik i umiejętności. Akcja – pisze Werner Michl – *jest tylko widzialnym i spektakularnym momentem. Należy ona wprawdzie do pedagogicznej dramaturgii, jednak nie powinno się jej wyżej cenić niż te [...] ciche, spokojne, kontemplacyjne i pełne przemyśleń fazy*<sup>4</sup>. Trzeba oczywiście zachować ostrożność: tkanka osobistego doświadczenia bywa bardzo subtelna i nietrwała. Czasem próby artykulacji mogą jej zaszkodzić. Dlatego ważne, by trafić na dobry moment do refleksji, nie wymuszać jej, bo ona każdego nawiedza w jego własnym tempie. Ale nie wolno pod żadnym względem jej zaniedbać.

Dodajmy na koniec, że samo otoczenie przyrody sprzyja refleksji, kontemplacji i wyciszeniu. Henry David Thoreau napisał w „Walden, czyli życie w lesie”: *Wyprowadziłem się do lasu, ponieważ miałem takie życzenie, aby żyć przemyśleniami, zbliżyć się do właściwego i rzeczywistego życia*<sup>5</sup>. Michl komentuje tę wypowiedź, pisząc, że *droga do natury i lasów jest zawsze drogą w głąb samego siebie*<sup>6</sup>. Nawiązując głęboki kontakt z przyrodą, nawiązujemy przecież więź sami z sobą, z naszą najgłębszą i najprawdziwszą naturą.

I wtedy wszystko jest takie, jakie być powinno.

Robert Jurszo

Przypisy:

1. Ray Mears, *Bushcraft czyli sztuka przetrwania*, Warszawa 2011, s. 9.
2. Tamże, s. 9.
3. Werner Michl, *Pedagogika przeżyć*, przeł. Dariusz Koziół, Wydawnictwo WAM, s. 16.
4. Tamże, s. 16.
5. Cyt. Za: Werner Michl, *Pedagogika przeżyć*, s. 26.
6. Tamże, s. 27.